

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 2



Najczystsze ręce
stają w obronie tego,
czego nie widać



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

Rozdział 6

Ponowne Spotkanie

"Co się stało?"

Józef zatrzymał się i podniósł rękę, sygnalizując Mai, żeby się zatrzymała. Zerknął nerwowo za siebie. "Nie wiem... wygląda na to, że się zgubiliśmy."

"Wygląda na to, że się zgubiliśmy?" powtórzyła Maja.

"Cóż, to wygląda jak nasze ślady, ale idą w tym samym kierunku co my..."

"Więc chodzimy w kółko?"

"Obawiam się, że tak" - powiedział Józef, drapiąc się po głowie.

"Co mówi kompas?"

Nie chciałem o tym wspominać, ale nasz kompas nie działał przez ostatnie kilka godzin."

Maja podeszła bliżej, zaglądając Józefowi przez ramię. Igła kompasu była zupełnie bez życia, jakby był zepsuty.

Maja zaczęła recytować na głos kody.

"To nie jest tak jak wcześniej" - powiedział Józef.
"Kompas zachowuje się inaczej, jakby był zepsuty."

Maja i tak kontynuowała recytowanie kodów, mając nadzieję, że Wyrocznia jest na tyle blisko, że można ją wezwać. Przy piątej recytacji poddała się. "Może faktycznie zepsuł się. Co teraz zrobimy?"

"Dam odpocząć nieco moim nogom" - oznajmił Józef, siadając i opierając się plecami o duży pień drzewa.

"Oceńmy naszą sytuację," powiedziała Maja.
"Zgubiliśmy się. Wiemy, że gdzieś tam są wartownicy z bronią. Mamy Wyrocznię, która najwyraźniej zmieniła się w coś, co jest czymś nieco mniej niż Wyrocznią, jesteśmy zmęczeni i głodni. Czy coś pominęłam?"

Józef podniósł rękę. "Nasz kompas jest zepsuty."

"No tak, dziękuję bardzo; no i nasz kompas jest zepsuty!"

Maja usiadła obok Józefa z głośnym westchnieniem, które promieniowało namacalną falą frustracji na każdą czującą istotę w promieniu dziesięciu metrów.

"Mogę rozwiązać problem głodu, pozwól więc, że znajdę nam jakieś jedzenie. Jak już zjemy jakiś obiad -"

"Jest pora kolacji" - sprostowała Maja.

"dobrze, więc jakąś kolację. Wtedy będziemy mogli ponownie przeanalizować nasz następny ruch. Z pełnymi żołądkami przynajmniej będziemy w lepszych nastrojach, może to pomoże."

Maja przytaknęła, wpatrując się w labirynt drzew, krzewów i skał. Pod każdym innym względem był to piękny dzień - zdawała sobie z tego sprawę - ale nie przeszkadzało jej to odczuwać, że jej życie nagle wymknęło się spod kontroli. Czuła się tak, jakby ktoś otworzył drzwi do zupełnie nowej historii, na którą była żałośnie nieprzygotowana.

Zwróciła się do Józefa. "Masz jakieś pojęcie, gdzie jesteśmy?"

"Dziś rano, kiedy się obudziliśmy, myślałem, że tak... teraz nie jestem tego taki pewien".

"Jeśli nie ma map... jeśli naprawdę się zgubiliśmy... to jak zdecydujemy o naszym kierunku? A co ważniejsze, jak znajdziemy tego Hugelitoda, skoro nawet nie wiemy, gdzie jesteśmy?"

Józef wypuścił głęboki oddech, a jego oczy skupiły się na palcu wystającym z buta. "Na razie martwiłbym się bardziej o wydostanie się z tego lasu żywym, a mniej o uratowanie kogoś, o kim słyszeliście tylko od zjawy."

"Więc myślisz, że to nie Wyrocznia ze mną rozmawiała?"

"Nie wiem, Maju. Może tak, może nie. Mówię tylko, że musimy znaleźć drogę wyjścia stąd bez bycia wykrytym przez wartowników. Na tym powinniśmy się na razie skupić. O resztę będziemy się martwić, gdy już się uratujemy.

Zgoda?"

"Przypuszczam, że masz rację," powiedziała Maja, wstając. "Znajdźmy jakieś jedzenie."

* * * *

Szunal został odprowadzony do gabinetu Karnomena. Było już późno i Karnomen nie mógł się doczekać, aby usłyszeć raport i położyć się spać z klarownym rozeznaniem w sprawie.

"Jak minęła podróż?" zaczął Karnomen.

"Zaskakująco spokojnie."

"I co powiedziała Wyrocznia?" zapytał Karnomen, zdejmując okulary do czytania, po czym w sposób, który budził szacunek u jego podwładnych, czekał cierpliwie, aż Szunal usiądzie i rozpocznie swój raport.

Szunal poruszył się niewygodnie na krześle.

"Musisz być zmęczony długą podróżą i zdaję sobie sprawę, że jest późno. Sprężmy się tak szybko jak to możliwe, abyśmy obaj mogli udać się na zasłużony odpoczynek. Czy chciałabyś napić się trochę wina?"

"Tak, dziękuję, byłoby miło, Wasza Eminencjo."

"Czy Wyrocznia okazała się pomocna?" zapytał Karnomen, podając przyjacielowi kieliszek wina.

"Zapytanie zwieńczone zostało sukcesem. Wyrocznia potwierdziła, że Hugelitod stracił przytomność, zanim zdążyła go wtajemniczyć."

"Być może nie był odpowiednio przygotowany" - szepnął do siebie Karnomen.

"I z całą pewnością Wyrocznia to właśnie potwierdziła?"

Szunal wziął łyk wina, zrobił pauzę, a następnie wstał i zamknął za sobą drzwi. "Czy zauważyłeś coś ostatnio w swoich zapytaniach do Wyroczni?"

"W jakim sensie?"

"Coś nietypowego w sposobie, w jaki komunikuje się Wyrocznia?"

"Nie."

"Czy ktoś jeszcze zgłosił coś nietypowego?"

Karnomen spojrzał na Szunala i zwięził oczy. "Najlepiej opowiedz mi, co się stało, i to dokładnie."

* * * *

Józef i Maja rozeszli się w poszukiwaniu jedzenia. Uzgodnili, że spotkają się w miejscu odpoczynku za piętnaście do dwudziestu minut, zjedzą kolację i rozbiją obóz na noc.

Józef szukał czegokolwiek ze skrzydłami lub czterema nogami, co byłoby na tyle małe, że mogłoby paść ofiarą małego kamienia, podczas gdy Maja szukała jagód i korzeni. Oboje szukali jakichkolwiek śladów wody. W lesie znajdowało się wiele strumieni, ale przez cały dzień nie widzieli żadnego, więc byli równie spragnieni, co głodni.

Józef znalazł kilka śladów przepiórek i zajął się naciąganiem procy, nucąc melodię, którą usłyszał tydzień wcześniej w restauracji. Coś przykuło jego uwagę, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, poczuł kolbę strzelby uderzającą o jego szczękę.

* * * *

Józef poczuł chluśnięcie wody, po którym natychmiast pojawił się kłujący ból po lewej stronie twarzy.

"Co się stało? Kim jesteś?" krzyknął, kładąc ręce przed twarzą dla ochrony, nie wiedząc, co za chwilę nastąpi.

"Zamknij się!"

Józef dostrzegł migoczący ogień i niewyraźną sylwetkę człowieka stojącego nad nim na tle blasku ogniska, trzymającego u boku strzelbę. W jego drugiej ręce znajdowała się manierka z wodą, która przypomniła Józefowi o tym jak bardzo jest spragniony oraz o nieprzyjemnym smaku krwi w ustach.

"Czego chcesz?"

"Powiedziałem zamknij się!"

Józef rozejrzał się dookoła i dostrzegł tylko jedną postać. Domyślił się, że to wartownik, ale pomyślał, że to dziwne, że był sam, skoro zawsze pracowali w dwuosobowych zespołach.

"Teraz posłuchaj mnie," powiedział wartownik.
"Jesteś sam?"

Józef potrząsnął głową.

"Gdzie jest reszta twojej grupy?"

"Moja córka zbierała jagody, a ja próbowałem znaleźć przepiórki. Nie wiem, gdzie ona jest."

"To wszystko? Chcesz mi powiedzieć, że ty i twoja mała dziewczynka wybraliście się na wędrowkę po lesie i wylądowaliście tutaj, w sercu starożytnego, niezbadanego lasu? Za kogo ty mnie bierzesz staruszkę? Gadaj, czego do cholery tu szukasz?"
Wartownik wycelował strzelbę w Józefa, wyglądając na bardzo wzburzonego.

"Już wyjaśniam," powiedział Józef. "Wybraliśmy się na wędrowkę po lesie i zabłądziliśmy. Spójrz..." Józef wyjął kompas z kieszeni spodni, "nasz kompas przestał działać".

"Zamknij się! Przestań gadać. Nigdy w życiu nie słyszałem tylu bzdur. Z tego, co widzę to niezły z ciebie świr i ani przez chwilę nie uwierzyłem, że zostawiłeś swoją córkę w tych lasach - tych przeklętych lasach; i to jeszcze po to, aby szukała

jagód. Jesteś wariatem! Kompletny szajbus! Tego jestem pewien."

Józef odczuwał tak intensywny ból głowy, że ledwo mógł zachować przytomność. Wiedział tylko, że musi znaleźć Maję, zanim zrobi to ten wartownik.

"Słuchaj, mam na imię Józef. A ty?"

"Absolutnie nie twój cholerny interes, to ci mogę powiedzieć!"

Wartownik pozostał wzburzony, co chwilę zerkał na ciemniejący las, a w jego oczach płonął strach. Zrobił krok naprzód.

"Zapytam raz jeszcze, z ilu osób składa się twoja ekipa?"

"Już ci mówiłem, jestem tylko ja i moja córka".

Rozległ się dźwięk zwolnionej blokady spustu, po czym wartownik przyłożył lufę strzelby do czoła Józefa. Józef poczuł zimny metal na czole. Głowa zaczęła mu walić jeszcze mocniej.

"Jeśli nadal będziesz mnie okłamywał, to zabiję cię tu i teraz".

Gdzieś w oddali rozległ się głos na tyle intensywny, iż wartownik mógł go usłyszeć. "Jestem Maja, córka Józefa. Proszę, uwierz nam. Zgubiliśmy się po prostu i nic więcej. Nie chcemy cię skrzywdzić."

Wartownik obrócił się z bronią wycelowaną w ciemny las, mrużąc oczy w ciemności. "Zabiję tego człowieka, jeśli się nie pokażesz. Masz pięć sekund."

"Już wychodzę, proszę, nie strzelaj!"

Nagle w blasku ognia pojawiła się Maja z rękoma nad głową. "Nie mam broni, proszę pana. Proszę nam uwierzyć; jesteśmy po prostu zagubionymi zwykłymi ludźmi, którzy nie chcą wyrządzić panu krzywdy."

Wartownik poczuł się jak sparaliżowany kiedy zobaczył Maję. Cała jego osobowość jakby momentalnie zmieniła się. "Jesteście po prostu zagubionymi zwykłymi ludźmi?"

"Tak," przytaknęła powoli Maja, starając się uchwycić spojrzenie Józefa. "Czy mogę zająć się ojcem? On krwawi."

Wartownik skinął głową, a Maja natychmiast podeszła do Józefa i spojrzała na jego szczękę. "Czy mogłabym prosić o trochę wody?"

Wartownik podał jej swoją manierkę i cofnął się bez słów.

"Dziękuję, że przyszedłaś mi z pomocą," powiedział Józef, próbując uśmiechnąć się.

"Opuchlizna będzie się tylko pogarszać. Czy zrobiłeś coś, co go uraziło?" Odwróciła się na moment do wartownika.

"Nie."

Maja oderwała kawałek rękawa z koszuli i zanurzyła go w wodzie, ostrożnie przemywając krew z policzka Józefa. "Mogę dać mu trochę wody?"

Wartownik skinął głową, wciąż zafascynowany obecnością Mai.

Maja wstała, ostrożnie wyciągnęła płonący patyk z ognia i przyłożyła go do twarzy Józefa używając jak świecę. "Myślę, że nie będziesz potrzebował żadnych szwów, to raczej siniak niż rozcięcie. Poza tym jak się czujesz?"

"Głodny, zmęczony, zamroczony, ale zachwycony, że cię widzę." Podał manierkę z powrotem do Mai.

Maja wysłała mu ciepły uśmiech. "Uciskaj tutaj," pokierowała jego rękę na bok twarzy i wstała, podając manierkę z powrotem wartownikowi.

"Dlaczego uderzyłeś mojego ojca? Mogłeś go zabić. Nie jest dla ciebie żadnym zagrożeniem."

"Ja... nie widziałem nikogo w tych stronach odkąd zacząłem pełnić swoją funkcję, i... i on miał jakąś broń. Pomyślałem, że jest zagrożeniem... szpiegiem czy coś."

"A dlaczego ktoś miałby tu być z innego powodu niż zgubienie się?" dopytywała Maja, a jej głos podniósł się.

"Každy, kto tu jest... muszę założyć, że jest szalony, a jeśli ma broń, to bronię się i to... to jest dokładnie to, co zrobiłem."

Wartownik zaoferował Mai manierkę, sygnalizując, że zaniechał wrogą postawę. Maja przyjęła manierkę i napiła się kilka łyków, co wskazywało na jej silne pragnienie.

"Jak masz na imię?" zapytała Maja, zwracając manierkę.

"Kamil."

"Dzięki za wodę, Kamilu. Mam na imię Maja, a to jest mój ojciec, Józef. Myślę, że wszyscy powinniśmy się zgodzić, że ta niefortunna sytuacja, w której się znaleźliśmy, powstała za sprawą prawdziwego nieporozumienia i nie warto żywić urazy. Też tak to widzisz, Kamilu?"

Kamil przytaknął.

"A ty ojczy?"

Józef skinął głową i wyciągnął rękę. "Bez urazy Kamilu, i dzięki za podzielenie się wodą."

Kamil zawahał się przez chwilę, rzucił szybkie spojrzenie na Maję, a potem uścisnął dłoń Józefa z lekkim uśmiechem na twarzy.

Nocne powietrze stało się chłodniejsze i cała trójka podeszła do ogniska, aby się ogrzać. Wiatr był silniejszy niż przez większość innych nocy i sprawił, że ogień intensywnie ożywił się, gdy płomienie światła wzbijały się wysoko w ciemny płaszcz nad nimi.

* * * *

Rozdział 7

Era Światła. Grobowiec Ciemności.

Ręka z wielką uważnością przewracała kolejne strony. Rękaw luźnej szaty podwinięty był do łokcia, aby nie dotykał stron. Kiedy Mag czytał kolejne strony księgi, emanował z niego głęboki szacunek wobec studiowanych tekstów.

W Erze Światła - kiedy już ziemski wszechświat przekroczy wody, w których był zanurzony - powstanie nowy wszechświat. Synowie i córki tego nowego wszechświata zaczną obserwować na nowo. Będą tańczyć w ogrodach wiedzy i cieszyć się owocami innego drzewa.

Uwolnią się od dawnych błędów swojej rasy i będą żyć wolni od starych ram, które tłamsiły mądrość ich serc. Odkryją swoje złoto w języku światła, dzięki któremu wiele odłamów istnienia będzie żyło w łasce Jedności.

Era Światła wyłoni się z wielu znaków stworzonych przez Stwórcę. Znaki te będą zakodowane w języku nieznanym wszystkim, poza Stwórcą i jego słudze: Wyroczni Człowieka.

Wielu będzie próbowało zinterpretować te znaki, ale nie będą w stanie poczuć ich znaczenia. Znaki te będą rysowane na piaskach ludzkiej myśli, interpretowane przez zamknięty w klatce intelekt i albo będą się ich bać zranione serca, albo będą je przyjmować naiwne dusze.

Ale Wyrocznia Człowieka obali standardy. Zmieni wartości. Zniszczy ramy dbania tylko o siebie samego, którymi zarażona jest Ziemia.

I tak oto ujawnia się w tych słowach, co następuje: wraz z tym jak Wyrocznia Człowieka stawać się będzie człowiekiem, tak ludzie stawać się będą Wyroczniami Światła.

Jest to jedyny znak, którego interpretacja nie może się nie udać. Jest to jedyny sygnał od naszego Stwórcy, mówiący o tym, że nowy wszechświat wyłania się ze swojego kokonu, a metamorfoza na

którą czekamy, budzi się do życia za sprawą postępujących procesów, które są niewidzialne dla wszystkich poza garstką wybranych.

Pełna wdzięku dłoń przez krótką chwilę głaskała białą brodę, a potem starła spływającą łzę z policzka pełnego skromności mistrza.

* * * *

Hugelitod obudził się na dźwięk głosu. Otworzył oczy, ale nie zobaczył niczego w swoim pokoju. Światło poranka dopiero świtało. Przetarł oczy i skupił się na każdej części pokoju, nawet na suficie i podłodze, ale nie zauważył niczego niezwykłego.

"Halo?" rzucił pytanie do pustego pokoju, bardziej jako odruch niż cokolwiek innego.

Usiadł z powrotem na łóżku, czując, że dzieje się coś dziwnego. Jedynym dźwiękiem jaki do niego docierał było ciche tykanie zegara. Nagle pojawiła się przed nim smuga o półprzezroczystym kolorze, lecz tylko na sekundę. Wyglądało to tak, jakby zatrzepotała przed nim niebiesko-czarno-złota wstęga, ale stało się to tak szybko, że zniknęło zanim jego umysł zdążył to zarejestrować.

Co to było? Spróbował stanąć na nogi, ale wciąż był oszołomiony, pozostał więc na łóżku i przeanalizował sytuację. Przez chwilę zastanawiał się, czy doktor Bartłomiej nie podał mu jakiegoś leku, który powodował halucynacje.

Po chwili kolor powrócił. Wyciągnął rękę w kierunku wstęgi i nagle coś poczuł. Wyraźnie coś tam było, mimo że ulotne, to jednak było. Spojrzał w dół na

swoją dłoń i zobaczył ludzki włos: długi, czarny i wyraźnie nie należący do niego. Skóra mu ścierpła, gdy się w niego wpatrywał. Co się dzieje? Może tracił zmysły. Może upadek był poważniejszy, niż mu powiedziano.

"Czy ktoś tu jest?" Zapytał ponownie. Całe jego ciało ogarnęło mrowienie, które go przytłoczyło.

Cisza w pokoju powróciła i nie pojawiły się już żadne inne zjawy. Hugelitod położył się z powrotem na łóżku, zamknął oczy i pomodlił się o pozostanie przy zdrowych zmysłach.

* * * *

Król Lewernon stał na czele Rodziny Królewskiej, której linia krwi sięgała najmroczniejszych sekretów rodu ludzkiego. Był sympatycznym despotą, a jego poddani nawet jeśli nie darzyli szacunkiem jego rządów, to czuli respekt wobec jego szlacheckości.

Posiadał on pałac będący klejnotem całego królestwa, który przepełniony był złotem i drogocennymi kamieniami szlachetnymi, błyszczącymi w najbardziej prozaicznych miejscach, żywo przypominając o bogactwie i władzy króla. Żadne inne królestwo nie mogło równać się z jego wyróżniającą się pozycją na scenie światowej.

"Chciałbym odwiedzić naszego Arcykapłana w przyszłym tygodniu", powiedział Lewernon.

"Z jakiego powodu, mój miłościwy królu?"

"Przypuszczam, że z nudów."

"Nudzisz się, więc chcesz odwiedzić Karnomena? Wydaje się to dziwnym i nieco niestosownym rozwiązaniem na twoją nudę" - powiedział Samuel. Samuel Waters był królewskim strategiem, kształconym w najwyższych akademiach kraju i

znanym jako najbardziej błyskotliwy umysł na dworze królewskim.

To właśnie Samuel przewodniczył królewskiej strukturze politycznej, dbając o to, aby wydawało się, że polityka jest dla ludu, podczas gdy w rzeczywistości miała na celu pogłębienie władzy i bogactwa króla, oraz zapewnienie mu jak najwyższej pozycji wśród elity światowej.

"Nie ufasz naszemu Arcykapłanowi?" zapytał Lewernon, podnosząc wzrok znad książki, którą czytał z sarkastycznym uśmiechem.

Biblioteka królewska była jego ulubionym pomieszczeniem w pałacu. Jej ściany zdobiły misterne freski wykonane przez mistrzów sztuki, przedstawiające wizerunki jego rodu w wyidealizowanych pozach na polu bitwy oraz uczestniczących w prestiżowych, światowych wydarzeniach. Lewernon lubił przebywać w obecności swoich przodków, czując więź, która, jak często powtarzał, "poskromiła jego pęd do władzy".

"Nigdy nie chodziło o zaufanie, drogi królu" - odparł Samuel. "Karnomen krąży nad naszymi ludźmi niczym sęp czekający na śmierć ciekawości

intelektualnej człowieka, by następnie móc przyłecić i uwieść taką osobę swoją nadzieją i moralnością, a czyniąc to, spowodować iż staje się ona jego lojalnym poddanym. A pozwolę sobie przypomnieć, że pod każdy względem ludzie ci są przecież twoimi lojalnymi poddanymi. Wprowadza on nieład i dywersję. To jest to, czego nie lubię w Karnomenie".

"A więc widzisz w nim konkurenta?"

"Stanowi konkurencję jeśli chodzi o nasze królestwo".

"A co z innymi królestwami świata? Czy nie stanowią one większej konkurencji niż nasz przyjaciel Karnomen, który nasycza obywateli dobrymi obyczajami i pomaga im trzymać się w ryzach? Czy naprawdę nie poucza on ludzi, by byli bardziej podatni na nasze potrzeby?"

Myślę, że nasze obawy lepiej skierować w stronę konkurujących z nami królestw, które każdego dnia starają się być bardziej podobne do nas, a przy okazji zbliżają się do mojego tronu."

"Mój zacny królu," odparł Samuel, "jesteś świetnym uczniem wyciągającym wnioski z funkcjonowania dawnych królestw: ich historii i aspiracji politycznych, lecz w naszych czasach, wzrasta niepokój wśród ludu. Coś skłania go do nieufności wobec tego, czemu warto ufać w ich najlepszym interesie, zgodnie z definicją państwa. Z każdym dniem rośnie ich niezadowolenie.

"Jeśli Karnomen będzie działał po swojemu, to to niezadowolenie na arenie politycznej i społecznej będzie mu dobrze służyło. Ludzie będą szukali ścieżek duchowych, aby móc uciec od tego, co im zapewniłeś.

Znajdą pocieszenie w słowach świętych mężów, którzy dawno temu odeszli, a którzy mówili władzy jak jest i w ten sposób urosli do statusu prawie bogów. To są nowi bohaterowie, i to oni są prawdziwymi siłami, które konkurują z twoim własnym statusem bohatera dla ludu."

"Cieszę się, że mam twoją radę w tych sprawach, Samuelu. Wzmocniło to moje zainteresowanie spotkaniem z Karnomenem i dostarczyło mi planu działania, co jest prawie godne mojego czasu."

Lewernon przewrócił stronę książki i wrócił do lektury.

Samuel ukłonił się z szacunkiem i ze zręcznym milczeniem pozostawił króla pośród jego przepastnej biblioteki pełnej zakurzonych ksiąg i beznamiętnych portretów. Biblioteka ta była grobowcem oświecenia, piastą bez szprych.

* * * *

Poranne światło przebijało się przez zakratowane okna, oświetlając pradawną komnatę Zakonu Szesnastu Promieni. W pomieszczeniu tym regularnie spotykała się niewielka grupa, aby omawiać swoją misję i dostosować cele, w oparciu o wglądy uzyskane od Wyroczni.

Karnomen zarządził naradę Zakonu skoro świt, po tym jak Szunal opisał przebieg swojego zapytania do Wyroczni.

"Czy dobrze rozumiemy, Wasza Eminencjo, że Wyroczni nie można już ufać?" zapytał Piąty Wtajemniczony. "Jak to możliwe? Czyż nie służyła nam wiernie przez trzysta lat?"

Karnomen stał przy oknie, odwrócony plecami do zgromadzonego Zakonu. "Nie potrafię powiedzieć, co spowodowało tę zmianę w Wyroczni, ale czuję to z całą pewnością. Coś się zmieniło i sądzę, że ma to związek z przepowiednią."

"I myślisz, że Hugelitod jest katalizatorem tego wszystkiego? Myślisz, że to on jest tym, o którym

mówi przepowiednia?" zapytał Siódmy Wtajemniczony z dozą przerażenia w głosie.

Szunał odchrząknął, po czym zabrał głos. "Nie wiemy jaką rolę odegrał w tym wszystkim Hugelitod. Może być jedynie pionkiem Wyroczni. Nikt nie może kwestionować jego lojalności wobec Kościoła, ani wobec Jego Eminencji."

"Ale pozostaje problemem, dopóki nie uda nam się wyjaśnić intencji Wyroczni" - dodał Karnomen.

"Jaka jest najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć Kościołowi, jeśli Wyrocznia nas opuściła?" zapytał Czwarty Wtajemniczony. "Mamy całkowitą kontrolę na pismami proroczymi. Jeśli Wyrocznia odmawia współpracy - pracy na naszą rzecz - to ja bym radził ją zniszczyć. Co może nam zrobić?"

Karnomen, wciąż patrząc przez okno, uśmiechnął się na tę sugestię. "Chyba o czymś zapomniałeś, mój stary przyjacielu. Mamy króla, który bardzo chciałby kontrolować Wyrocznię. Mamy przywódców w każdym zakątku świata, którzy gdyby dowiedzieli się o tej Wyroczni - to znaczy, coś więcej niż tylko pogłoski o jej istnieniu - to prowadziliby wojny, aby ją zdobyć."

Ściszył nieco swój głos. "Masz rację," kontynuował, "to oczywiste, że jeśli nie możemy kontrolować Wyroczni, to musi zostać zniszczona, dla dobra naszego kościoła. Dotyczy to również wszystkich jej sojuszników. Jednak dzięki Bartłomiejowi mamy alternatywę i być może będziemy mogli się na nią powołać."

Karnomen odwrócił się, by stanąć przed swoimi sojusznikami. "O ile nie ma sprzeciwu, jutro rano złożę ostatnie zapytanie do Wyroczni, aby przemówić jej do rozsądku i zrozumieć jej wrogość wobec naszego Kościoła. Nasze obawy, że przepowiednia Dormana się spełni, były jak dotąd tylko obawami. Musimy być tego pewni, zanim zniszczymy jedyny kanał komunikacyjny z naszą przyszłością jaki posiadamy. Czy wszyscy się zgadzamy?"

Zakon jednogłośnie poparł Karnomena, który chciał mieć jasność co do tego, czy Wyrocznia jest sojusznikiem czy wrogiem Kościoła. W rzeczywistości przez trzysta lat nie była ona ani sojusznikiem, ani wrogiem, a jedynie neutralnym pośłańcem prawdy. Jeśli ta neutralność została naruszona, oznaczało to,

przynajmniej dla Zakonu Szesnastu Promieni, że Wyrocznia miała swoje własne motywacje. Nie można już było jej kontrolować, a to było równoznaczne z tym, że jest wrogiem.

* * * *

Rozdział 8

Gwiazda Króla

Poranek przyniósł chłodne powietrze nad obozowisko, na którym spali Maja, Józef i Kamil. Niedopalone ognisko zredukowało się do postaci żarzących się drewnienek, które pod wpływem lekkiego wiatru zmieniły barwę z pomarańczowej na karmazynową. Kamil był odpowiednio zaopatrzony do spania w lesie, podczas gdy Maja i Józef spali pod gołym niebem, przy ognisku, ich jedynym źródle ciepła.

Maja obudziła się jako pierwsza. Poranny chłód szturchał ją z wytrwałością, z jaką może się równać jedynie wytrwałość matki. Spojrzała na posiniaczony policzek Józefa i zdała sobie sprawę, że przez noc stan opuchlizny pogorszył się. Postanowiła rozpocząć poszukiwania okładu, który zmniejszy opuchliznę i uchroni przed infekcją, ale zanim wyszła, dołożyła kilka niewielkich gałązek do czekającego żaru.

Las był jeszcze wilgotny od porannej rosy, a w powietrzu unosiła się ciężka mgła, która przepływała pomiędzy niższymi gałęziami prastarych drzew, tworząc wrażenie jakby oddychały. Maja wiedziała, jakie zioła i mech pomogą w procesie leczenia, ale nieznajomość lasu sprawiała, że szukanie ich było żmudnym procesem.

Zaczęła się rozglądać, ale cały czas miała obozowisko w zasięgu wzroku, odginając gałęzie krzaków co około dziesięć metrów. Gdy schyliła się po mech, do głowy przyszła jej myśl, aby wypowiedzieć kody.

"Szesnaście, dwadzieścia, dwanaście, dziewięć, trzy, jedenaście, osiem," powiedziała Maja, cichutko pod nosem, gdyż zdawała sobie sprawę jak dobrze jej głos będzie się niósł w bezruchu porannego powietrza, a nie chciała żeby Kamil ją usłyszał.

"Jestem tutaj," powiedział znajomy głos. "Cieszę się, że mnie wezwałaś."

Maja odwróciła się i ujrzała Wyrocznię, tak jak poprzednio, w inkrustowanej złotem szacie w kolorze indygo, niczym niebo o zmierzchu. Jej czarne włosy zaplecione były w piękny warkocz, ale pod

każdym innym względem wyglądała tak samo jak wcześniej.

"Jak dobrze cię widzieć", powiedziała Maja, a jej oczy lśniły z zachwytu.

"Ciebie również," odpowiedziała Wyrocznia. "To zawsze wielka przygoda móc opuszczać kamień, w którym żyję."

"Musi ci być tam samotnie," zauważyła Maja.

"Nie jestem pewna, czym jest samotność, ale czuję się inaczej, gdy jestem z tobą."

"Gdzie znajduje się ten kamień, w którym mieszkasz?"

"Nie wiem," odpowiedziała Wyrocznia. "Jest gdzieś w tych lasach, ale nie potrafię wskazać ci drogi."

"Czy myślałaś o misji, o której mówiłam podczas naszego ostatniego spotkania?"

"Odrobinę tak," odpowiedziała Maja. "Jednak zgubiliśmy się i naszą pierwszą powinnością jest wydostanie się z tego lasu, a dopiero potem odnalezienie Hugelitoda."

"Rozumiem."

"W dodatku trafiliśmy na wartownika, którego zamiary są nam nieznane," dodała Maja. "Mam nadzieję, że pomoże nam bezpiecznie wyjść z tego lasu."

Wyrocznia spojrzała głęboko w oczy Mai. "Nie ufajcie temu wartownikowi, jeśli ufa on Karnomenowi. Jeśli traficie na oznaki zaufania między nimi, to bezzwłocznie uciekajcie od niego."

Maja przytaknęła posłusznie, ale wciąż była w osłupieniu swoją sytuacją i czuła, jak słowa Wyroczni wymykają się jej z rąk. "Czy przemawiasz do mnie jako Wyrocznia?"

"Tak."

"Czy mogę zadać ci pytanie?"

"Tak."

"Z jakiego powodu tu jestem?" Maja spojrzała w niebo z wyrazem dezorientacji na twarzy. "Dlaczego zgodziłam się wyruszyć w tę... podróż do niezbadanego lasu z zupełnie obcym człowiekiem? Narażałam swoje życie na wiele różnych sposobów, a

teraz stałam się częścią twojej historii, o której jeszcze trzy dni temu nawet nie słyszałam. Jak to się stało, że moje życie przybrało taki obrót... i to tak nieoczekiwanie?"

"Czas linearny jest jedynym miejscem, w którym istnieje takie coś jak nieoczekiwanie. Całe twoje życie doprowadziło cię tutaj, a wydaje się to nieoczekiwane tylko dla twojego umysłu. Lecz w najgłębszych czeluściach twojej całości, doskonale wiesz z jakiego powodu zostałam w to wciągnięta i - co ważniejsze - wiesz jak to się dalej potoczy."

"Jak to jest możliwe," wykrzyknęła Maja, "chyba, że wszystko jest już z góry ustalone? "

"Zastanów się nad tym przez chwilę," zaczęła Wyrocznia, "w jaki sposób mogłaby istnieć Wyrocznia, gdyby nie dało się poznać wszystkiego, co istnieje poza teraźniejszym horyzontem czasowym? W jaki sposób byłoby możliwe to, że znam przyszłość? Chyba że byłoby tak, że piętno czasu już zostało odcisnięte, a wszystko co miało zaistnieć w waszym świecie, już zaistniało."

"Kiedy mówię do ciebie, to kto mnie słyszy?" zapytała Maja, zwiężając oczy.

"Jestem całkowitością, tak samo jak i ty. W mojej całkowitości jestem połączona z większą całkowitością, która jest połączona z jeszcze większą całkowitością, i tak aż do tego, co nazwalibyście Stwórcą."

Wyrocznia wskazała na gniazdo na pobliskim drzewie. "Jestem jak gniazdo na drzewie, które stało się drzewem, a drzewo jest gniazdem w lesie, i w ten sposób stało się lasem. A las jest gniazdem na Ziemi, które stało się Ziemią. A Ziemia jest gniazdem we wszechświecie, które stało się wszechświatem. A wszechświat jest gniazdem u Stwórcy, które stało się Stwórcą."

Maja złożyła ręce. "Więc kiedy rozmawiam z tobą, ja... rozmawiam ze Stwórcą?"

"Dokładnie," przytaknęła Wyrocznia.

Maja patrzyła w oczy Wyroczni, starając się dostrzec prawdę lub kłamstwo w tym, co właśnie usłyszała. Zawsze uczono ją, aby nie ufała nikomu lub czemuś, co twierdzi, że jest Bogiem. Nikt nie mógł tak

twierdzić, nie będąc w pierwszej kolejności kłamcą lub wariatem.

"A kim ja jestem?" zapytała Maja.

"Jesteś gniazdem," brzmiała szybka odpowiedź. "Ale budzisz się do bycia drzewem, a wkrótce i lasem."

"A co z ptakiem, który zbudował gniazdo?" zapytała Maja.

"Ptak jest umysłem lub intelektem. Posiada ego. Lata zbierając pożywienie i nawiązując kontakty towarzyskie, ledwo zauważając las, w którym żyje. Ale wraca do swojego gniazda i tam kontempluje. Szuka tego, co jest trwałe pod względem znaczenia i radości. To właśnie gniazdo jest punktem spokoju; domem dla własnej całości."

"Powiedziałaś, że muszę znaleźć Hugelitoda," zapytała Maja, wracając do bardziej praktycznej linii pytań. "Jak mam go znaleźć?"

"To pozostaje dla mnie tajemnicą."

"Ale ty jesteś Wyrocznią, ty widzisz przyszłość. Dlaczego nie możesz tego zobaczyć?" W głosie Mai słychać było nutę niepokoju. Czuła, że jej wątpliwości

narastają i zastanawiała się, czy Wyrocznia jest czymś więcej niż tylko jej własnym wymysłem powstałym z powodu izolacji i rosnącego wyczerpania. Czytała historie o ludziach zagubionych na pustyni lub w lesie, którzy popadali w obłąd; być może ona również popadała w ten stan.

"Moja wizja skupia się na szeroko rozumianej historii ludzkości. Jestem jak soczewka, która skupiona jest tak szeroko jak to tylko możliwe, tak szeroko jak postrzega Stwórcę, jednak kiedy patrzę na pojedyncze życie, nie potrafię skupić siebie - innymi słowy zobaczyć przyszłości - aby działało to tak samo, jak działa to przy patrzeniu w przyszłość całej ludzkości."

Wyrocznia nagle rozbłysła w stan niemal pełnej przeźroczystości. "Muszę iść."

"A z jakim to wymyślonym przyjacielem rozmawiamy dziś rano?" zapytał Kamil z cynicznym uśmiechem. Znajdował się zaledwie sześć metrów za Mają, a jego strzelba była wycelowana prosto w nią. "I gdzie jest mój rondel? Czy naprawdę myślałaś, że możesz go ukraść i nic nie zauważyć?"

Maja była tak pochłonięta rozmową z Wyrocznią, że nie zauważyła, iż Kamil śledził ją niczym drapieżnik. Na pierwszy dźwięk jego głosu, aż sapnęła z zaskoczenia widząc go tak blisko, a zanim odwróciła się z powrotem do Wyroczni, już jej nie było.

"Každy ma swoich wyimaginowanych przyjaciół," odpowiedziała Maja, starając się zabrzmieć nonszalancko najlepiej jak potrafiła. "Jeśli chodzi o twój rondel, pożyczyłam go, aby zebrać kilka rzeczy na okład, który złagodzi opuchliznę na policzku mojego ojca. Nie chciałam cię budzić z powodu tak głupiej prośby, skoro spałeś jak dziecko."

Kamil skrzywił się na sugestię, że spał jak dziecko, ale opuścił strzelbę, widząc że Maja obróciła to w żart. Wyraźnie słyszałem, jak wymówiłaś słowo "Wyrocznia", powiedział Kamil. "Czy twój wyimaginowany przyjaciel jest przypadkiem Wyrocznią Dormana?"

Maja roześmiała się. "Mój wyimaginowany przyjaciel to nie twoja sprawa, Kamilu. Poza tym, to wszystko i tak głupoty. Nie wiem nawet, o czym mówisz, Wyrocznia Dormana!" Zachichotała do siebie, ale na tyle głośno, aby Kamil mógł usłyszeć.

"Na miłość boską, Kamilu, czy widzisz tu gdzieś Wyrocznię?" Maja rzuciła szybkie spojrzenie na miejsce, gdzie wcześniej znajdowała się Wyrocznia, stwierdzając z ulgą, że pozostała niewidoczna.

"Jedyne, co wiem," kontynuowała, "to to, że muszę zanieść to ojcu tak szybko jak to możliwe. Poprowadzisz Kamilu?" Schyliła się, aby podnieść rondel, wiedząc, że Kamil jest zauroczony jej urodą.

* * * *

Bartłomiej z łatwością usunął opatrunek. "Wygląda na to, że rana goi się bardzo dobrze. Lepiej niż bym się spodziewał. Myślę, że jeszcze dzisiaj będzie można zdjąć szwy."

Hugelitod lekko się uśmiechnął. "Jeśli tak twierdzisz."

"Czy miałeś jakieś inne reminiscencje, jakiegokolwiek wspomnienia ze swojego zdarzenia z Wyrocznią?"

Hugelitod pomyślał, że to dziwne, iż Bartłomiej wiedział o Wyroczni, a jeśli nawet wiedział, to dziwne jest, że mówi o niej tak otwarcie. W końcu Bartłomiej nie był Wtajemniczonym, a Hugelitod doskonale zdawał sobie sprawę z niesnasek pomiędzy Wyższymi Wtajemniczonymi, a Dworem Królewskim.

Postanowił więc rozegrać to bezpiecznie. "Nie, żadnych."

"Będę potrzebował, abyś zdjął koszulę," oznajmił Bartłomiej. "A potem połóż się na plecach".

"Jaka jest twoja tolerancja na ból?"

"Przećiętna, jak sądzę," przyznał Hugelitod zdejmując koszulę. Jego ciało było szczupłe od diety kapłana, a Bartłomiej szybkim wzrokiem lekarza ocenił jego budowę ciała.

"Czy byłeś sportowcem, kiedy byłeś młodszy?"

"Nie, po prostu pracowałem na gospodarstwie rolnym mojego ojca, kiedy go zabrakło."

"Ile miałeś wtedy lat?"

"Dwanaście."

"To młody wiek na zarządzanie gospodarstwem rolnym" - zauważył Bartłomiej przyjaznym tonem, szykując swoje narzędzia do wyciągnięcia szwów. "Jak udało się tobie pogodzić prowadzenie gospodarstwa i szkołę w tym samym czasie?"

"Moja matka uczyła mnie w przerwach między obowiązkami. Brzmi to jak coś trudniejszego niż było w rzeczywistości. Z tego co pamiętam, podobało mi się to. Praca była ciężka, ale zawsze czułem się nagrodzony".

"A co było twoją nagrodą, jeśli mogę zapytać?"

"Cóż, żadne zwierzę nie umarło z głodu. Żadne plony nie były nieudane z braku opieki. Kiedy zdałem egzaminy wstępne do kapłaństwa, to nie byłem najlepszy w klasie, ale zaliczyłem co potrzeba. Moja matka zawsze miała jedzenie na stole i trochę dodatkowych pieniędzy. Tego typu rzeczy."

"A co z rodzeństwem?"

"Miałem młodszego brata, ale odszedł jakieś dziesięć lat temu."

"Poczujesz teraz ukłucie," ostrzegł Bartłomiej, "ale będę tak delikatny i szybki, jak to tylko możliwe."

"Twoja mama, czy ona jeszcze żyje?"

"Tak, nadal mieszka na gospodarstwie rodzinnym, hoduje kury i kozy".

"Rozumiem. A teraz nie ruszaj się."

"Co dokładnie przyciągnęło cię do kapłaństwa? Wydaje się, że mogłeś zostać kimkolwiek zechcesz, wliczając w to mój zawód." Bartłomiej uśmiechnął się szeroko.

"Myślę, że bycie samemu na gospodarstwie, na odludziu, dało mi szansę bardziej szczegółowego - niż

ma to miejsce u większości dzieci - przyglądania się przyrodzie. Podczas obserwacji tej dostrzegłem istnienie porządku inteligencji, który potrafiłem przypisać jedynie sile wyższej. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłby to być przypadek, lub rodzaj losowego chaosu."

Zrobił pauzę, krzywiąc się kiedy poczuł pociągnięcie szwu. "To ciekawe, że wspomniałeś, że mógłbym być w twoim zawodzie, gdyż pod pewnymi względami sędzę, że byłem."

"W jaki sposób?"

"Przyjmowałem na świat dzieci krów i koni, unieruchamiałem i nastawiałem złamane nogi u różnych zwierząt gospodarskich, a wszystko to zanim większość chłopców zaczęła się golić."

"Miałem dwadzieścia dwa lata, zanim wykonałem swój pierwszy zabieg medyczny," uśmiechnął się Bartłomiej.

"Pewnego dnia", zaczął Hugelitod, "opatrywałem pęknięte kopyto u jednego z naszych koni roboczych, kiedy nagle kopnął mnie tak mocno, że straciłem przytomność na kilka godzin. Lekarz w mojej wiosce

nazwał to śpiączką wstrząsową. Ale najdziwniejsze jest to, że kiedy byłem nieprzytomny przez te dwie godziny, widziałem wszystko, co działo się wokół mnie. Nie przebywałem już w swoim ciele, ale widziałem i słyszałem wszystko tak jak wcześniej."

Bartłomiej przerwał na chwilę, aby sięgnąć po nożyczki. "Wstrzymaj się na moment z tym, co chcesz powiedzieć."

Wykonał kilka cięć nożyczkami. "Dobrze, mów dalej."

"Przypuszczam, że niezbyt dobrze to zabrzmiało w ustach kapłana, ale po tym doświadczeniu poczułem zupełnie nową więź ze... ze wszystkim. Nie miało znaczenia, czy był to bluźnierca, apostata, czy konik polny. Po prostu czułem wyraźne poczucie więzi. To właśnie to przywiodło mnie do kapłaństwa."

"Rozumiem," powiedział Bartłomiej. "Dobrze, że są na tym świecie ludzie tacy jak ty." Spojrzał w dół na czoło Hugelitoda - na obszar tuż nad nosem - badając dokładnie ranę.

"Właśnie skończyliśmy mój przyjacielu, możesz usiąść, założyć z powrotem koszulę i przejść się na spacer, jeśli czujesz się na siłach."

Hugelitod usiadł na brzegu łóżka, przekładając koszulę. Kiedy Bartłomiej podszedł do torby lekarskiej, zauważył znamię na plecach Hugelitoda, ukryte do połowy między łopatkami. Miało ono kształt sześcioramiennej gwiazdy. Było subtelne, ale w jasnym świetle porannego słońca, bez wątplenia miało kształt Gwiazdy Króla.

"Zanim włożysz koszulę", powiedział Bartłomiej, "pozwól, że przez chwilę posłucham twojego serca i płuc. To zajmie tylko sekundę."

Hugelitod skinął głową i ostrożnie wstał.

"To tak dla bezpieczeństwa, zanim zaczniesz jakieś intensywniejsze czynności," uśmiechnął się Bartłomiej. Położył stetoskop na plecach Hugelitoda, uważnie badając znamię, aby upewnić się, że jest naturalne, a nie że jest to prowizoryczny tatuaż, jak to czasem bywało u biedniejszej klasy.

"Kilka głębokich wdechów i będzie po wszystkim."

Nie było wątpliwości. Gwiazda Króla. Bartłomiej zastanawiał się, co to oznacza. Czy to był zbieg okoliczności? Nie lubił zbiegów okoliczności, gdy pojawiały się w uporządkowanej kolejności.

Oznaczało to, że jakaś siła - być może dobra, być może zła - była w grze, a ci którzy nieświadomie dzielili scenę, stali się pionkami tej siły. Jednego był pewien: nie chciał być pionkiem.



* * * *

Rozdział 9

Kroniki Wyroczni

Karnomen klapnął swoim starzejącym się ciałem na krzesło. Na to samo krzesło, które dźwigało czternastu innych Pierwszych Wtajemniczonych. Karnomen zdawał sobie sprawę, że krzesło zostało wyrzeźbione z drzewa, które rośnie obok Wyroczni. Jeden z poprzedników Karnomena napisał, że drzewo to upadło podczas burzy i uderzyło w Wyrocznię. Jego poprzednik zlecił przerobienie drewna z tego drzewa na meble dla Arcykapłana. Być może była to forma subtelnej kary? Coś, co miało duże znaczenie dla Arcykapłanów.

"Wasza Eminencjo, lekarz jest w drodze," oznajmił posłaniec, szybko znikając.

Chwilę później słysząc było zbliżającego się korytarzem Bartłomieja, którego charakterystyczny chód był dobrze znany Karnomenowi. W dzieciństwie chorował on na polio, stąd kuśtykał kompensując sobie koślawą prawą nogę, która w

porównaniu z lewą była bardzo słabowita. Dźwięk laski Bartłomieja przypomniał Karnomenowi o jego własnym wieku. Myślał sobie, że teraz w osiemdziesiątym drugim roku życia laska będzie jego kolejnym stopniem degradacji, następnym przejawem posłuszeństwa wobec grawitacji.

Karnomen zaciągnął się powietrzem, które wpadało przez otwarte za nim okno. Drzewa owocowe kwitły, ich zapach niemalże przytłumiał woń kawy, którą trzymał w ręku, a powstała w ten sposób mieszanka aromatów była dla niego czymś niespotykanym; coś, co nie zdarzało się często w jego wieku.

"Więc jak się ma dzisiaj nasz ulubiony syn?"

"Całkiem dobrze. Ostatnio widziałem go na spacerze," odpowiedział Bartłomiej.

"Czynisz cuda, mój szanowny doktorze." Karnomen wziął duży łyk kawy z filiżanki. "Coś jeszcze?"

"Czy wiedziałeś, że ma znamię na plecach?" Karnomen potrząsnął głową. "A dlaczego miałoby to mnie obchodzić?"

"Czy Gwiazda Króla oznacza coś w przepowiedni?" zapytał Bartłomiej.

"Jeśli masz na myśli ogólnie, to nie, nieszczególnie."
Karnomen zamknął oczy, jakby próbował przypomnieć sobie coś istotnego. "Jak na górze, tak i na dole" - szepnął do siebie.

"Jeśli pytasz, czy coś mi wiadomo o znamieniu na kapłanie wtajemniczonym do Zakonu Szesnastu Promieni, to nie, nic o tym nie wiem." Karnomen westchnął na piętrzące się zawiłości. "Jesteś pewien tego, co widziałeś?"

"Nie mam żadnych wątpliwości."

"Czy on wie, że to zauważyłeś?"

"Nie."

"To dobrze."

"Istnieją trzydzieści dwa tomy ze spisanyymi przepisami Wyroczni. Liczba stron to ponad trzydzieści trzy tysiące. Obawiam się, że szczegóły dotyczące znamienia, o ile w ogóle istnieją, umykają mojej pamięci."

Karnomen wskazał Bartłomiejowi, aby usiadł, po czym podniósł słuchawkę telefonu. "Proszę, aby

ojciec Ryszard natychmiast się do mnie zgłosił. Tak. Dziękuję."

"Jeśli ktokolwiek będzie wiedział", zaczął Karnomen, "to na pewno on."

"Chcesz, żebym został?" zapytał Bartłomiej.

"Wiedziałaś, że Lewernon chce się ze mną spotkać?"

"Nie."

"Wezwał mnie do Pałacu Królewskiego w przyszłym tygodniu, najwyraźniej bez żadnego szczególnego powodu, innego niż omówienie postępów, jakie Kościół ma za oceanem".

"Interesujące."

"Daj mi znać, jeśli coś usłyszysz. Może nadszedł czas, aby król zobaczył się ze swoim lekarzem?" Uśmiech Karnomena idealnie balansował pomiędzy nieszczerością, a wstrętem. Karnomen podziwiał władzę i bogactwo króla, ale jego jedynym królem był jego własny rodowód Pierwszych Wtajemniczonych, oraz przyszłe wybitne znaczenia jakie się z niego wyłonią.

* * * *

"Dzięki za podzielenie się jedzeniem" - powiedziała Maja.

Kamil kiwnął głową. "Nie jest tego dużo, ale mój punkt zaopatrzenia uległ zalaniu, powiedzieli więc żebyśmy zużyli te zapasy zanim zgniją."

Kamil wyglądał na około dwadzieścia pięć lat, był silnie zbudowany, miał wyraźne rysy twarzy i ciekawskie, szaroniebieskie oczy. Jego włosy sięgały prawie do ramion, były faliste, w kolorze ciemny blond z odcieniami rudego. Choć jego mundur był brudny i źle dopasowany, to jego twarz była czysta i zadbana, a poza blizną na nosie, wyglądał na nietkniętego przez to, co mogłoby się wydawać, że jest niebezpieczną pracą.

Ich śniadanie składało się z chleba pszennego, dżemu jagodowego oraz ptasich jaj, które Kamil zdobył poprzedniego dnia.

"Jak głowa?" zapytał Kamil, unikając wzroku Józefa.

"Lepiej, dzięki."

"Tak jak mówiłem wczoraj wieczorem, mogę zabrać was z powrotem do mojego punktu zaopatrzenia, a

stamtąd - za jakiś dzień lub dwa - ktoś wyprowadzi was z lasu; w zależności od rozpisanych grafików."

"Jak sądzisz, nadajesz się na długą wędrówkę?" zapytała Maja, zwracając się do Józefa.

"Czy mamy jakiś wybór?" uśmiechnął się Józef.

Józef miał prymitywny bandaż, który trzymał okład na miejscu, bezpośrednio nad siniakiem. Maja zrobiła go ze swojej koszuli i pnączy, a to, czego brakowało mu w estetyce, nadrabiał użytecznością.

Maja przypominała sobie rozmowę z Wyrocznią. Czuła, że Kamil jest dobrą duszą, której jednak - biorąc pod uwagę jego zawód i otoczenie - doskwierał rodzaj paranoi. Głębokie obszary lasu rzeczywiście sprawiały wrażenie mistycznego miejsca, i choć z jednej strony wydawały się rajem, to były też miejscem nieskazitelnej izolacji, która mogła wyprowadzić z równowagi nawet najbardziej zrównoważone jednostki.

"Co wiesz o Karnomenie?" zapytała Maja.

"Wiem, że jest Arcykapłanem," odparł Kamil.
"Dlaczego pytasz?"

"Czy kiedykolwiek go spotkałeś?"

"Niee. Obracamy się w nieco innych kręgach," odpowiedział Kamil z nutką uśmiechu w przerwie pomiędzy żuciem ciepłego chleba.

Józef przekrzywił lekko głowę i spojrzał na Maję, zastanawiając się, dlaczego kontynuuje tę linię pytań.

"Jak zdobyłeś pozycję wartownika?" zapytała.

"Cóż, moim podstawowym sposobem działania jest nie ufać każdemu, kogo znajdę w tych lasach, co oznacza nie dzielenie się informacjami, które mogłyby być użyte przeciwko mnie."

"Dlaczego nas obrażasz?" zapytała Maja, brzmiąc na zranioną.

"Posłuchaj, zostałem wynajęty do pilnowania fragmentu lasu otaczającego klasztor Arcykapłana. Kazano mi nikomu nie ufać. Więc zgadnij co robię? Tak, nikomu nie ufam.

"Możesz się obrażać, jeśli chcesz... tak po prostu jest."

"Poza tym," dodał, "gdybyście przestali kłamać na temat prawdziwego powodu, dla którego tu jesteście, byłoby o wiele łatwiej znaleźć sposób, by wam zaufać."

"W jakim sensie uważasz, że cię okłamujemy?" zapytał Józef.

"Tylko ktoś szalony zapuściłby się tak głęboko w las, nawet gdyby się zgubił. Jesteście wystarczająco sprytni, aby zrobić okład, ale nie potraficie wyjść z lasu z pomocą kompasu?"

"Wyjaśniłem ci, że nasz kompas jest zepsuty."

"To oczywiste. Żaden kompas nie działa w głębi tego lasu! Pod naszymi stopami znajdują się bogate złoża żelaza, co wpływa na każdą igłę kompasu. Musieliście iść co najmniej dwa dni, szybkim tempem, żeby się tu dostać" - Kamil przerwał i wskazał na ziemię. "I dopóki byś tu nie dotarł, to twój kompas działałby bez zarzutu. Więc nie mów mi, że się zgubiłeś. Nie bez powodu zdecydowaliście się wejść w głąb tego lasu, tylko nie chcecie mi powiedzieć dlaczego."

"I to wszystko?" wykrzyknął Józef. "Nie ufasz nam, bo nasz kompas się zepsuł? Cóż, ja nie ufam tobie, bo podkradłeś się do mnie i bez wahania przyłożyłeś mi kolbą strzelby w głowę. Kto jest bardziej godny zaufania? Ty, czy ja?"

Kamil spojrzał na Maję. "Poza tym twoja córka - jeśli w ogóle nią jest - rozmawiała dziś rano z niewidzialnym przyjacielem na temat Wyroczni Dormana. Choć zaprzeczała, to słyszałem ją."

"Już ci wyjaśniłam, że to tylko wyimaginowany przyjaciel, a nasze rozmowy zawsze dotyczą rzeczy nadprzyrodzonych: wróżek, gnomów, czarodziejów i, tak, czasami rozmawiamy też o wyroczni."

Maja rzuciła szybkie spojrzenie na Józefa, wiedząc, że nie wiedział o jej porannej pogawędce z Wyrocznią. "Nie wiem, co masz na myśli, kiedy używasz nazwy Wyrocznia Dormana," Maja prawie westchnęła, kiedy to mówiła. "Jedyne czego pragnę, to wydostać się z tego lasu i wrócić do domu. Możemy tak zrobić?"

Wyciągnęła rękę do Kamila i delikatnie ścisnęła jego przedramię, jednocześnie patrząc mu w twarz.

"Możemy," - odparł Kamil z rezygnacją. "Ale będziecie musieli robić, co wam każę, dopóki nie dotrzemy do punktu zaopatrzenia. Oficjalnie jesteście moimi więźniami. Kapitan posterunku będzie chciał was przesłuchać, więc prawdopodobnie będziecie musieli poczekać dodatkowy dzień, zanim zostanieie wyprowadzeni z lasu."

"Jesteśmy twoimi więźniami?" Maja zapytała ze strachem w głosie.

Kamil wzruszył ramionami i podniósł się. "Im szybciej wyruszymy, tym szybciej będziecie w domu."

Kamil, niczym automat, przeszedł do swojej dobrze wyćwiczonej rutyny zwijania obozowiska, podczas gdy Maja i Józef wpatrywali się w siebie nawzajem, zdezorientowani co do ich następnego ruchu, lecz zdając sobie sprawę, że muszą go wykonać, i to bardzo szybko.

* * * *

Ojciec Ryszard był postawnym mężczyzną po pięćdziesiątce. Był wybitnym kościelnym badaczem zapisów Wyroczni, gromadzonych przez ostatnie trzy stulecia. W Zakonie Szesnastu Promieni Ryszard miał rangę Siódmego Wtajemniczonego. Jego intelekt nie miał sobie równych w Zakonie i to właśnie wszechstronne zrozumienie sekretnych tekstów Wyroczni uczyniło go niezbędnym dla Zakonu.

Idąc korytarzem do prywatnego biura Karnomena, zastanawiał się, czy nie zrobił czegoś nieprawidłowo. Ryszard miał reputację bezceremonialnego i czasami jego bezpośredniość źle wpływała na niektórych współpracowników. Jednak, jeśli chodzi o niego, to w każdym przypadku sporu miał on rację. Jego intelekt pozwalał mu dostrzegać szczegóły, powiązania i struktury, które inni pomijali - nie dlatego, że ich to nie obchodziło, ale dlatego, że ich umysły były relatywnie pogrążone we mgle.

Bycie kustoszem najważniejszego zbioru dokumentów w historii ludzkości dawało mu również przewagę, jeśli chodzi o siłę przebicia w sporach. Na całym świecie nie istniało nic, co choćby zbliżyłoby się znaczeniem do kronik Wyroczni, a on miał

szczęście być kustoszem tego monumentalnego dzieła.

Zapukał do drzwi Karnomena.

"Wejdz."

"Dzień dobry, Wasza Eminencjo". Kiedy wchodził, w powietrzu unosił się zapach kawy. "Prosiłeś o spotkanie ze mną?"

"Tak, rozgość się," odpowiedział Karnomen. "Właśnie rozmawiałem z Bartłomiejem, a on wspomniał o czymś interesującym, co zobaczył podczas badania Hugelitoda. Chciałem zasięgnąć twojej porady w sprawie tego nowego odkrycia."

Ryszard usiadł, odetchnąwszy z ulgą, iż wezwanie go nie było wynikiem niedyskrecji z jego strony.

"Chciałbyś może napić się kawy?" zaproponował Karnomen.

"Tak, poproszę."

Karnomen skinął głową, pochylił się do przodu i nalał filiżankę kawy dla Ryszarda. Obaj mężczyźni siedzieli wokół zdobionego stołu w prywatnym gabinecie Karnomena.

"Tak się składa, że nasz najnowszy Wtajemniczony ma znamię Gwiazdy Króla na środku pleców." Oznajmił swobodnie Karnomen.

Ryszard odstawił filiżankę i odchylił się do tyłu na krześle.

"Gwiazda Króla" - powtórzył, głównie do siebie.

Karnomen przyglądał się twarzy Ryszarda, szukając wyraźnych oznak, czy znajduje powiązania.

"W siedemnastym tomie jest wzmianka o tym, że narodzi się wojownik pod Gwiazdą Króla. Nie przypominam sobie jednak żadnego odniesienia do znamienia."

"Sam chętnie bym to przeczytał" - powiedział Karnomen. "Przejdźmy się do Komnaty Przepowiedni".

* * * *

Komnata Przepowiedni była sekretną biblioteką, która zawierała trzydzieści dwa tomy zebranych zapisów z przepowiedni Wyroczni. Nowe manuskrypty mógł dodawać jedynie aktualny Pierwszy Wtajemniczony, a każdy tom oznaczał okres sprawowania urzędu przez danego Pierwszego Wtajemniczonego.

W kolekcji znajdowały się pewne tomy, które Zakon uważał za szczególnie ważne pod względem głębi i dokładności prorocत्व, bądź wglądu filozoficznego jaki wnoszą.

Tomy odzwierciedlały jakość relacji pomiędzy Pierwszym Wtajemniczonym a Wyrocznią, jak również linię poszukiwań obraną przez danego Pierwszego Wtajemniczonego. W efekcie czego, każdy tom reprezentował partnerstwo pomiędzy Wyrocznią, a Pierwszym Wtajemniczonym.

Tom siedemnasty składał się z 2819 ręcznie zapisanych stron. Transkrypcję wykonał Arcykapłan Jonevere Lastin; jego kadencja trwała jedenaście lat. Lastin był czczony przez Kościół jako autentyczny Święty, choć nikt spoza Zakonu Szesnastu Promieni

nie miał okazji przeczytać owocu jego autorytatywnej współpracy z Wyrocznią.

Tom siedemnasty był niezwykłym ujawnieniem, ponieważ zapowiadał bardzo szczegółowo nową epokę, w której ludzkość zmieni swój stan istnienia i jako zbiorowość rozpocznie proces zjednoczenia oparty na trwałym, duchowym pokrewieństwie.

Ryszard wyregulował oświetlenie w Komnacie Przepowiedni, podczas gdy Karnomen szukał okularów do czytania w przepastnych kieszeniach swojej szaty.

"Chwileczkę, Wasza Eminencjo, zaraz przygotuję księgę i wyszukam stosowny fragment." Ryszard rzucił szybkie spojrzenie na Karnomena, po czym ostrożnie zsunął półprzezroczystą okładkę z dużej, skórzanej księgi w kolorze szmaragdu.

Komnata Przepowiedni miała starannie kontrolowane środowisko, ale nawet w jej murach oryginalne tomy - w większości napisane ręcznie przez samego Pierwszego Wtajemniczonego - były szczelnie zamknięte, aby chronić je przed rozkładem.

Karnomen założył białe rękawiczki w oczekiwaniu na sygnał Ryszarda. Pierwszy Wtajemniczony był w spokojnym, ascetycznym nastroju. Znał dobrze tom Lastina, czytał go kilkakrotnie na przestrzeni lat, ale ze względu na jego wyjątkową długość, często omijał fragmenty, które wydawały mu się mniej interesujące, co, jak teraz rozumował, było powodem, dla którego nie mógł zapamiętać Gwiazdy Króla.

"Czy możesz oszacować, ile to potrwa?" zapytał Karnomen.

Ubrane w białe rękawiczki dłonie Ryszarda przewracały strony z wielką uwagą i namaszczeniem. Nie odrywając oczu od księgi, odpowiedział: "Jeśli to tutaj jest, to to znajdę. Myślę, że kojarzę ten rozdział; po prostu jest nieco trudno odczytać jego pismo, więc trochę dłużej zajmuje mi przeglądanie fragmentów."

"A nazwa rozdziału?"

"To rozdział pięćdziesiąty piąty, nazywa się Świetliste Nasiona."

Nazwa wydała się Karnomenowi niewłaściwa. "Jesteś tego pewien, czy po prostu masz przeczucie?"

"Po trochu jedno i drugie, Wasza Eminencjo. Jeśli wolisz, to mogę cię wezwać, kiedy już znajdę."

"Za około trzydzieści minut wyruszam do Wyroczni. Wolałbym mieć wiedzę na ten temat przed spotkaniem; mogę poczekać jeszcze dziesięć minut."

Karnomen rozmyślał nad słowami: Świetliste Nasiona; kiedy nagle Ryszard zaczął czytać na głos słowa księgi.

"Znakiem tego, który poprowadzi tę zmianę, będzie noszona na jego ciele Gwiazda Króla. W grzebieniu jego skrzydeł będzie się ona barwiła. Znamię to jest królewskim znakiem ręki Stwórcy na ciele człowieka.

Ten, kto nosi to znamię, pojawi się w cieniu tyranii; będzie niczym jedno z bestią. Ale w swoim upadku powstanie, namaszczone Duchem, który prowadzi ludzkie nasiona.

"Człowiek ten nie będzie miał sobie równych, a jednak zaprowadzi równość. Nie będzie mistrzem, a jednak wszyscy mistrzowie, którzy byli przed nim,

wygasną. On zobaczy mądrość w człowieku, a jednak człowiek nie zobaczy jego mądrości, gdyż będzie on nadal nieznan. Jednak bez tego człowieka, wznoszenie się ludzkości odbywać się będzie po niższej trajektorii.

"Człowiek ten nosi w sobie Świetliste Nasiona, które spleją się z Córką Stwórcy, która to przewidzi nastanie nowej Wyroczni i doprowadzi ją do każdego mężczyzny, kobiety i dziecka - "

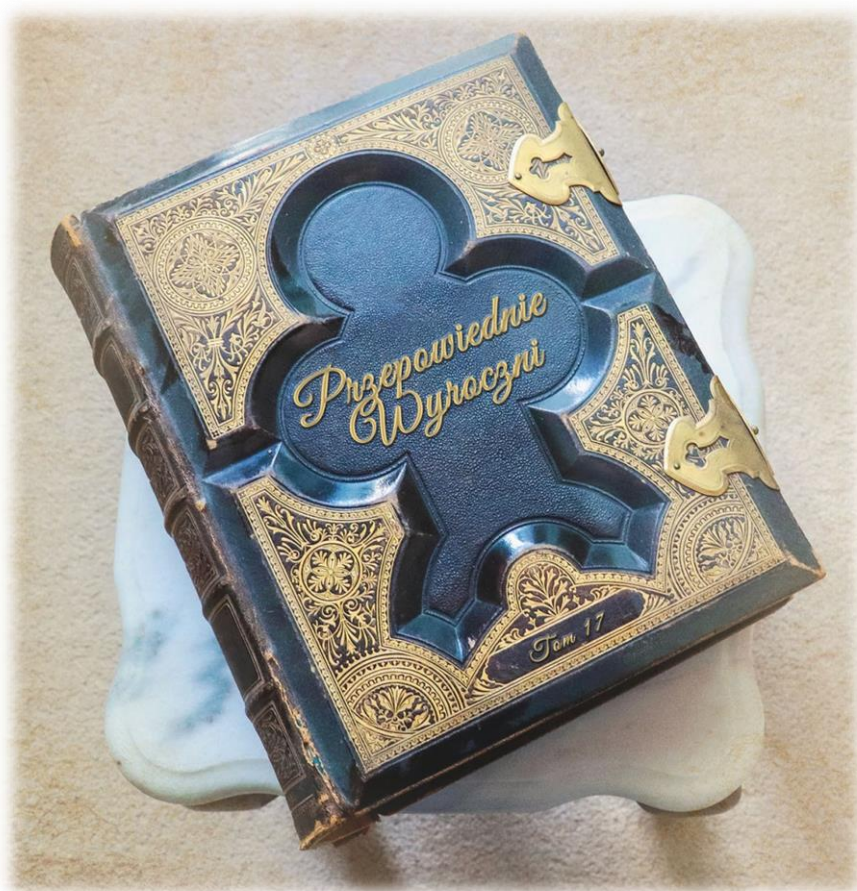
"Wystarczy" - przerwał Karnomen, podnosząc rękę. "Chciałbym, abyś przepisał dla mnie ten fragment, abym mógł go szczegółowo przestudiować, kiedy czas na to pozwoli. Czy możesz to dla mnie zrobić jeszcze dzisiaj?"

"Oczywiście, Wasza Eminencjo. To będzie dla mnie zaszczyt."

Karnomen podziękował Ryszardowi, zdjął rękawiczki i okulary, po czym przeszedł niewielką odległość do swojego prywatnego pokoju. Czuł niepewność odnośnie tego, co właśnie usłyszał. Ciągle krążyło to w jego myślach. Hugelitod jest wojownikiem? Jak to możliwe? Jego obawy, że Hugelitod jest kimś więcej

niż prostym, skromnym pomocnikiem, zostały rozpalone przez potężne paliwo ukryte w księdze, która miała prawie dwieście lat.

Z każdym dniem czas wydawał się coraz bardziej iluzją, tak jakby naprawdę nie istniał.



* * * *

Hugelitod wziął głęboki oddech i zatrzymał go na moment w płucach. Polubił ideę utrzymywania lasu w swoim ciele. Cicha część jego osobowości wierzyła, że jest to najlepszy sposób na zjednoczenie się z duchem lasu oraz życiem zwierząt w nim żyjących.

Jego ojciec powiedział mu kiedyś, że oddech to element łączący z życiem, i choć na początku wydawało się mu to oczywiste, to Hugelitod - wtedy jeszcze jako młody chłopiec - zastanawiał się nad głębszym znaczeniem tych słów przez kilka dni.

Po jakimś czasie zdał sobie sprawę, że oddech jest czymś więcej niż tylko połączeniem z życiem, zrozumiał że to oddech sam w sobie jest siłą życiową.

Trzymając w płucach leśne powietrze, poprzez krew przynosił je do serca, a tym samym jego więź emocjonalna z miejscem lub duchem lasu ulegała wzmocnieniu.

Jednak to, co najbardziej chciał teraz zrobić, to spotkać się z Wyrocznią i zadać jej sto pytań, które krążyły mu po głowie.

ławka, na której siedział, znajdowała się tuż przy jego ulubionej ścieżce spacerowej, oddalonej nieco od klasztoru, i choć dzieliło ją zaledwie kilkaset metrów od wypielegnowanych zewnętrznych terenów posiadłości, czuł się tak, jakby znajdował się w pradawnym lesie sprzed miliona lat.

"Tak myślałem, że cię tu znajdę," powiedział ze wzruszeniem Torem.

Torem był Drugim Wtajemniczonym. Był on wysokim mężczyzną, o kanciastej, podłużnej twarzy i łaskawych oczach, które zawsze oprawione były w druciane okulary.

Torem, wybitny uczyony, był następnym w kolejce do zostania Pierwszym Wtajemniczonym, choć sukcesja nigdy nie była pewna, gdyż spory wpływ na to miała Wyrocznia, aczkolwiek ostateczną decyzję i tak podejmował Pierwszy Wtajemniczony.

Hugelitod wyprostował się na ławce. "Dobrze było wyjść do lasu i pooddychać świeżym powietrzem."

"Wiem, co masz na myśli," zgodził się Torem.

"Czy mogę się do ciebie przyłączyć?"

"Proszę bardzo," zaoferował Hugelitod.

Torem usiadł, kładąc ręce na kolanach. "Miło jest tak sobie powspominać."

* * * *

Koniec Części
Drugiej